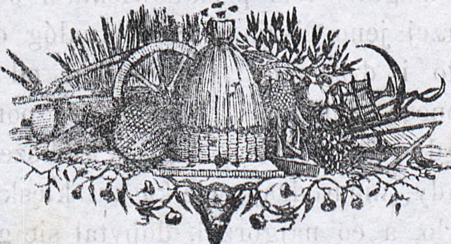
Tom XIX. Nr. 18.

21. grudnia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Poprawa.

W górach sanockich jest piękna wioska Lipa. Żyje tam do dziś dnia gospodarz Jędrzej Mielnik. Z młodu pracowity i poczciwy, przyszedł do dobrego mienia, ożenił się, Bóg go pobłogosławił dziećmi, dostatkiem i zdrowiem i mirem u ludzi. Szczególniej odznaczał się pobożnością — rad kochał się w nabożeństwie, w cerkwi, w modlitwie i od proboszcza swego bardzo był lubiony. Nie ma jednak człowieka bez wady; i Jędrzej miał jednę złą skłonność; kiedy niekiedy czuł pociąg do wódki; przy frasunku, przy ochocie bywało upił się, i napadało go takie licho, że byłby się topił w wódce; ale jako człek niegłupi i dobry, otrzeźwiawszy, widział że to źle, frasował się i wstrzymywał ile możności od obrzydłego trunku. Dzienna praca, szczera modlitwa broniły go od złego, i długi, długi czas Jędrzej żył poczciwie, pracował i dorabiał się, a zła skłonność tylko niby drzemała w nim. Na dobry ład, powinienby był Jędrzej znając siebie, raz na zawsze zrobić rozbrat z grzechem, odsunąć się od sposobności wszelkiej złej, bo ta

zawsze niebezpieczeństwo sprowadza, i raz na zawsze przyrzec solennie Panu Bogu, że się wyrzeka nałogu złego; pewnieby mu Pan Bóg pomagał w tem postanowieniu i błogosławił dobrej chęci, ale Jędrzej jeno ciszył a ciszył nałóg do wódki, a złe w nim drzemało i drzemało. Nie unikał od wódki gdy się zdarzyła sposobność, durząc sam siebie, że porządny człowiek nie zgrzeszy, gdy się niekiedy napije kieliszek. Tymczasem stało się, że grady, nieurodzaj, wielką mu klęskę zadały, dzieci mu dwoje umarło, a co najgorzej, dopytał się go zły towarzysz, krewny urlopnik, wielki pijak — i z tego kłopotu, z tej pokusy prawdziwie szatańskiej, Jędrzej pić zaczął więcej jak zwykle i nieopamiętywał się już tak jak dawniej, — głos sumienia, głos rozumu i serca choć się odzywał jeszcze, ale go już tłumiła pokusa coraz mocniejsza. Pił coraz więcej — żona zaczęła rozpaczać, gospodarstwo upadało, sąsiedzi dziwili się spokojnemu człowiekowi co się z nim stało. Jak nie ten sam nędzniał i szalał chwilami. Po niejakim czasie dziwa się z nim dziać poczęły. Rozpił się okropnie, straszny był ludziom, biegał jak oparzony krzycząc:

— Ratujcie, bo mnie bierze, bo mnie porywa!

Nocami zrywał się z krzykiem, biegł pod drzwi cerkwi, jęcząc padał krzyżem i wołał ratunku, to dobywał się do księdza wołając aby go szedł spowiadać, bo zły duch go szarpie i zabić chce. Na przemian pił, to znowu rozpaczał, przywidywały mu się cudne rzeczy, płakał i wywoływał, że go męczy szatan. Smutny był stan nieszczęśliwego, tak jakby dusza jego walczyła z grzechem, który ją chciał zgubić. Cudowali się ludzie, uciekali od niego jak od niesamowitego, w domu niestało ostatniego ziarna, ostatniej koszuli dzieciom. Widoczna kara Boża. Szanowny proboszcz staruszek użalił się biedaka, wołał go do siebie, przemawiał łagodnie, radził zarzucić pijaństwo i nawrócić się do Pana Boga. Jędrzej szlochał jak dziecko, suwał się na kolanach, szedł do spowiedzi i uciekał jakby gnany do karczmy, do wódki. Nareszcie udało się księdzu przytrzymać go, uspokoić, rozbudzić prawdziwy żal, usposobić szczęśliwie za pomocą Boską. Jędrzej przyszedł do siebie,

z wielkim płaczem opowiadał, że od czasu jak się rozpił, zdaje mu się, że widzi nieustannie koło siebie złego ducha, w okropnej postaci, który go męczy i zatracić chce. Ksiądz tłumaczył mu, że jest to wprawdzie złudzenie, ale Pan Bóg tak dopuszcza, aby się opamiętał i poznał, że grzech jest to prawdziwa sprawa szatańska i zgubić może duszę na wieki, że od niego samego zależy pozbyć się tej męki, t. j. zaprzestać pijaństwa i pojednać się z Bogiem, a wtedy bezpieczny będzie i spokojny, bo stanie przy nim pomoc Boska, Pan Jezus z świętymi swymi i niczego się lękać nie będzie.

— Opuściłeś Pana Boga i Pan Bóg cię odstąpił, i pozwolił żeby cię trapiła nędza i strach piekielny; ale i to Jego wielka łaska, i za to dziękuj synu, bo widać że pragnie abyś się nawrócił, kiedy tak wyraźnie daje ci to poznać. Inni nieszczęśliwi grzesznicy nie wiedzą nawet że grzeszą i zatwardziali są na wszelką bojaźń.

Pocieszony, uspokojony Jędrzej odbył spowiedź świętą, zarzekł się wiecznie wódki, zabrał się na nowo do pracy i kilka lat już mija jak żyje szczęśliwie, w zgodzie z Bogiem i ludźmi, odzyskał mienie i zdrowie, nabożniejszy jak był przedtem, szanowany od wszystkich — widziadła i zmory znikły, zły duch nie ma przystępu do duszy co nieskalana grzechem. Pan Bóg przebywa w zagrodzie i w sercu jego — nigdy nie pije wódki i ze łzami dziękuje Bogu, że go takim prawie cudem wyrwał z zguby.

Nie każdemu to tak cudownie dzieje się, ale każdy chrześcijanin wie, że grzech to pokusa i służba szatańska — kto grzeszy, służy złemu duchowi, jest w mocy jego, oddaje mu duszę, a Pana Jezusa odstępuje i zapiera się. Chociaż nie widzi tego, ale pewny tego być powinien. A więc precz z wódką, a ten wróg zbawienia nic wspólnego z nami mieć nie będzie! Grzechów się swoich lękajmy, a jego się lękać nie potrzebujemy i pod opieką Pańską spokojnie usypiać możemy.

B. E.

Prowizya od talara.

Ach mój Boże! mocny Boże!
Jakie pustki w tej komorze!
Znikły jagły, znikła mąka,
Groch jakby kto wymiótł z skrzyni,
A w stodole wiatr się błąka,
I w sąsiekach służbę czyni.
O czczej duszy człowiek żyje,
Ni to doje, ni dopije...
Była krówka kieby łania,
Białą strzałkę przez łeb miała,
Jeno skinąć, już się skłania,
Skopek mleka zaraz dała.
Lecz gdy ciężka przyszła bieda,
Poszła marnie w ręce żyda;
Wieprz się zabił na ostatki,
By kęs mięsa postał w garku;
A kokoszki dwie czubatki
Sprzedałam już na jarmarku;
Sprzedałam je poniewoli,
Żeby kupić funcik soli,
Żal się Boże! takie życie!
Żal się Boże takie czasy!
U komina płacze dziecię
Nad ziemniakiem bez okrasy;
Lecz nie długie to płakanie,
I ziemniaka wnet nie stanie.
Takto w pustej swej komorze,
Matysków a żal rozwodzi:
W tem zaszczeknął Bryś na dworze,
Banachowa w progi wchodzi,
Banachowa kuma stara,
Modry wełniak, świta szara,
— Cóż tu słychać w waszej chacie?
Rzekła, siadłszy u komina,
Lecz snać troskę w sercu macie,
Bo nie tęga jakoś mina.
Czy dzieciątko lub broń Boże,
Sam gospodarz nie zdrów może?
Matyskowa kiwła głową,
I zapaską łzę ociera,
— Co tam zdrowo, czy nie zdrowo,
Kiedy z głodu człek przymiera;
Gdy się kogo bieda czepi,
Razby było skończyć lepiej.
— Płoche słowa, grzeszna mowa,
Stara kuma odpowiada,
Choć to bowiem rzecz nie nowa,
Że na dolę człowiek biada,
Owa dola czy niedola,
Nasza pono własna wola.
Pamiętacie, jak to latem
Siedziało się z dzieckiem w domu;
Najemnicy trzeba zatem,
Bo któż darmo robi komu?
Grosz za groszem szedł powoli,
Nie ma teraz szczypty soli!
A po żniwach, gdy plon złoty,
Złożył wreszcie się w stodole;
Co niedziela na ochoty,
Wódka z miodem wraz na stole.
Dobre wtedy były czasy,
Brakło za to dziś okrasy.
Gdy się żydziak przywlókł z kramem,
To już radość, to wesele;
Co to, człowiek ma być chamem,
Co to, chodzić w samodziele?
Nuże syców na spodnice,
Nuż muśliny, bawełnice,
A wstążeczek też dziecince,
A paciorków trza dla siebie.
Choć już grosza nie ma w skrzynce,
Żyd poradzi w tej potrzebie,
Miarka kaszy, przetak grochu,
Wysypało się po trochu...

Teraz bieda, teraz troska:
Teraz życie się przeklina.
Lecz nie wola to w tem Boska,
Ale nasza własna wina;
Tak się sypia, jak się ściele,
Jedno z drugiem mało, wiele,
Lecz cóż rada poniewczasie,
Próżne słowo też nie płuży;
Mam talarka tu w zapasie,
Niech wam kumo zdrowo służy,
Mój też korczyk jarki przyda;
Lepiej zawsze jak od żyda.
Ucieszona Matyskowa
Ściska starą, płacząc rzewnie,
Niech choć kurcząt się dochowa
Odda zaraz, odda pewnie,
A po żniwach, co daj Boże!
Na prowizyą się wspomoże.
— Ja prowizyi nie łakoma,
Banachowa wtedy powie,
Chleb bez tego będzie doma,
Póki tylko Bóg da zdrowie.
Lecz w dodatku do talara,
Niech naukę da ci stara:
Nie zapłacze na przednowku,
Kto pracował latem szczerze,
Żyd nie weźmie mu przychowku,
Gdy tej pracy użył w mierze.
Resztę sprawi łaska Boska,
I Marya Częstochowska,
Jako niegdyś tak i ninie,
Da obronę w złej godzinie.

M. I.

Syberya.

Każdego z nas Polaków ten wyraz Syberya zimnym dreszczem przejmuje, i nic dziwnego, bo iluż to braci naszych przez kilka set mil pędzą przykutych do drąga żelaznego, odartych, głodnych, schorzałych, katowanych przez nieludzkiego żołdaka. Tysiącami padają po drodze wynędzniałe ofiary srogości dzikiego nieprzyjaciela, kobiety, starce, dzieci, kaleki; a pomimo tego wielka jeszcze liczba tych nieszczęśliwych, co po długim pochodzie dostaje się do kraju, zmarzłym piekłem zwanego, w nędzy, strapieniu i niewysłowionych dolegliwościach marnieje i ginie; a jeżli kiedy, rzadki ziomek, z tej mrozem skostniałej otchłani powróci, to pewnie z nadwerężonem zdrowiem; lecz z tą przynajmniej pociechą, że w ziemi swych ojców kości swe położy.

Zachowując sobie na inny raz szczegółowy opis Syberyi, opowiemy tu szczególniej na jakie uciążliwości i trudy wysta-

wieni są kupcy, trudniący się zakupnem futer w tym zamrożonym kraju, ale obfitującym w zwierzęta, pięknych i dobrych futer dostarczające.

— A ty prawdziwe syberyjskie zimno! — nie jeden zawołał w czasie tęgiej zimy; jednakże najsilniejsze w naszych okolicach mrozy, z temperaturą Azyatyckiej Rosyi, Syberyą zwanej, w porównanie iść nie może. Na przestrzeni 250.000 mil kwadratowych, przed 40. latami zaledwie milion mieszkańców liczono; od owego wszakże czasu znacznie się ta liczba powiększyła, przez wysyłanie tam ciągle wygnańców. W południowej tylko części tego rozległego kraju udaje się cokolwiek żyta, na północy, na wybrzeżu morza lodowatego, od Września począwszy aż do Czerwca jest pustynia lodu i śniegu, na której miejsce w lecie, dwa miesiące trwającem, niezmierzone powstają bagniska. W tym nędznym kraju żyją ludzie szczególniej z polowania i rybołowstwa; jedno jednak i drugie opłaca się obfitością. Z Syberyi pochodzą najkosztowniejsze futra: sobole, gronastaje, czarne lisy i wiele innych. Żeby tak kosztownych futer nie dziurawić kulami, nie strzelają do tych wyborowych zwierząt, lecz sidła na nie zastawiają; uciążliwe to zaiste zatrudnienie, tem bardziej gdy pomyślimy, że większa część wygnańców, do tak surowego sposobu nie nawykła wcale. Równie podziwiamy i kupców, którzy w tych mroźnych okolicach zakupują towary i prowadzą handel zamienny.

Kupiec na ciągłe niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju wystawiony, wprawia nas w zadziwienie, gdy w gorącym kraju, na okręcie puszczy, t. j. wielbłądzie, w Afryce lub Arabii, rozpalony, piasczysty przebywa Ocean, który w każdej chwili śmiałego wędrowca w swoich gorejących falach zagrzebać może. Rozbójnicy grożą tu rabunkiem i niewolą, palące wiatry zaduszeniem, pędzą tumany piasku w nieprzejrzanej okiem płaszczyźnie; ale jeżeli podróż odbyła się pospiesznie i bez przypadku niepomyślnego, to bogaty zysk hojnie nagradza pełne narażenia się przedsięwzięcie.

A teraz wystawmy sobie kupca rosyjskiego, który dla zarobku, corocznie dwa razy po 400 mil przeszło z Irkucka do Kolimy tam i napowrót przy 30. i więcej stopniach mrozu podróżuje, gęste lasy i ogromnej rozległości zamarzłe bagna wśród ciągłych niebezpieczeństw przebywa, a po całych miesiącach nie ujrzy człowieka, nie znajdzie nigdy, choćby na chwilowy spoczynek, żadnego schronienia; zamieć śniegowa, lub nocleg pod gołem niebem przy napadzie dzikiego zwierza, zagrażają mu nieustannie zgubą ostateczną, a wreszcie, co jeszcze dotkliwsze, strata koni często z braku pożywienia ginących, naraża podróżnego na zagrzebanie się żywo w śnieżystej pustyni.

Powoli, jeden za drugim, krok za krokiem wloką się zmordowane konie pod ciężarem do trzech cetnarów wynoszącym. Z trudem postępują po śnieżnych zaspach, na których tylko ślady nóg dzikich zwierząt, albo warstwa spadłego śniegu widzieć się daje. Podróżni w różnego rodzaju futra przybrani, w ogromnych czapkach z włosem na zewnątrz; w butach ze skóry renów aż po za kolana, do pasa prawie sięgających, w maskach i szyją futrem obwiązaną, siedzą na wysokich siodłach nieporuszeni. Wszyscy milczą. Powietrze ciężkie i pochmurne; karawana postępuje wśród gęstej mgły. Nareszcie wybija się przecie światło dzienne, na krańcu widnokręgu rozgorywa ciemno-czerwony pas pierwszego zarania; gęsta mgła rzedniejąc rozjaśnia powietrze, jakkolwiek ona jeszcze unosi się nad głową wędrowca. Słońce wschodzi w postaci kuli ognistej, toczącej się po niebieskiem przestworzu: teraz tysiące tęcz igrają cudnemi farbami po bieluchnym śniegu, po zlodowaciałych bagnistych trawach i gałązkach nizkich krzaków, wychylających szronem okryte wierzchołki; od mgły odbite, a powiększone cienie drzew, jak olbrzymy występują z ziemi w najrozmaitszych postaciach jako wieże, słupy, zamki; przepyszne to zaprawdę zjawiska, które jednak za chwilę znikają bez śladu.

Słońce zapada, a z niem rozpływa się czarowna ułuda różnobarwnych świecideł; na nowo w nieprzejrzanej oddali

rozciąga się biała powłoka śniegu; na nowo ukazują się szkielety szronem powleczonych krzaków. Żaden głos nie zbudzi ze snu głębokiej ciszy pustyni... wędrówka odbywa się jak po zgliszczach wymarłego ludu!

Nakoniec po różnych znakach domyślają się podróżni bliskiego miejsca na nocleg przeznaczonego. Podwodnicy zachęcają konie wołaniem: „bar! bar!“ do spieszniejszego pochodu; wkrótce też przybywają na to zacisze stanowiące ich upragniony spoczynek. Tu mają zanocować. Czarne, wypalone pnie wychylają się z pod śniegu... to ich ognisko. Jeźdzcy zsiadają z koni, jedni puszczają je wolno, drudzy szukają pastwisk, gdzieby ich zwierzęta łatwiej trochę mchu na zamarzłem bagnie odgrzebać mogły kopytem; inni znoszą chróst do rozpalenia ognia potrzebny. Zwolna rozpromienia się zarzewie, kupcy zasiadają na derach i matach w około obozowiska i przygotowują herbatę i skromną wieczerzę. Cały swój ubiór ubielony śniegiem lub szronem, a maski pokryte lodem, zdejmują ze siebie dla przesuszenia. Swobodniej teraz oddechają, ale ich oddech ulatuje szronem; mówią, a poruszenia głosu widocznie się okazują w powietrzu Nie rychło roztapia się przymarzły do ich sukien śnieg, i długo czekać potrzeba, nim chleb odtaje, nim się jedzenie przyrządzi, przyczem ani kociołka z ognia, ani rękawic z rąk zdjąć niepodobna. Kiedy nadejdzie chwila do spania, trzeba się rozebrać do koszuli, a przywdziać inne suche futra, dla wysuszenia tymczasem wilgocią przesiąkłej odzieży. Łatwo sobie więc wystawić możemy, jak dotkliwą jest przemiana szat pod gołem niebem i taki nocleg wśród wiatru i trzaskającego nieraz mrozu. Często w nocy zrywa się gwałtowna zawierucha i masami śniegu zasypuje podróżnych i konie, wtedy potrzeba niekiedy i parę dni w miejscu pozostać, dla wypoczynku strudzonych koni. Z nadejściem dnia rozpoczyna się znowu podróż przy świetle zorzy północnej, któráto w postaci snopów rakietnych rozciąga się po niebie, albo jak tęcza różnobarwna rozwiła się, lub w jasno-świecących promieniach wystrzela. Nużąca jednostajność okazuje się w tej całej uciążliwej podróży. Niemiłe, chorobliwe uczucie przypomina

człowiekowi, że żyje; serce i umysł trętwieją, a w duszy próżnia i czczość, jak w całej otaczającej człowieka przyrodzie.

Kiedy w ten sposób towary jadącej karawany dostaną się do okolic podbiegunowych, wtedy sprzedają je kupcy w średnim i niższym Kotymsku urzędnikom i z Kozaków składającym się mieszkańcom, równie jak i Jakutom, Czukczom i innym pokoleniom, na odbywającym się w końcu marca lub na początku kwietnia jarmarku. Za kociołki, nankin, grube sukna i wszelkiego rodzaju drobniejsze wyroby; otrzymują kupcy najpiękniejsze czarne lisy, sobole, lisy podbiegunowe, jednem słowem wszelkie futra najbardziej poszukiwane. Czukczowie lud szczególniej wojowniczy, jak wszystkie dzikie pokolenia, namiętnie lubią — gorzałkę, a lubo handel zamienny za wódkę jest zakazany surowo, to przecież pomimo zakazu zdarza się często, że za kubek wódki łatwo dostać futro z czarnego lisa, a za drugi trzy razy tyle niekiedy. Wreszcie futra, kość słoniową i wszelkie inne nabytki, ładują kupcy potem na konie, i pospiesznie wracają przez zamarzłe bagniska, nim ich lodowa odtaje powłoka, aby pod koniec jarmarku stanąć w Jakucku, dokąd w lipcu zjeżdżają się, każdy do swej rodziny.

Z nauki zdrowia.

Ratowanie utonionych.

Tem większa jest nadzieja uratowania utonionego, im był młodszym, silniejszym i zdrowszym, im krócej pod wodą zostawał, lubo są przykłady przywrócenia do życia człowieka we dwie godziny z pod wody dobytego. W ogólności w żadnych okolicznościach starań i nadziei opuszczać nie należy; są bowiem przykłady, iż dopiero po 8 godzinach ratunku utonionemu przywrócono życie.

Szkodliwym przesądem wielu nieoświeconych ludzi jest mniemanie, iż człowiek utoniony dla tego nie żyje, że się nadto opił wody i przeto stawiają go do góry nogami, taczają w beczce po ziemi, lub na prześcieradle Te sposoby nietylko

są nieużyteczne, ale i bardzo szkodliwe, same nawet zdolne przeszkodzić przywróceniu życia.

Po dobyciu człowieka z wody przestrzegać należy, aby ile możności nie był dobywany i niesiony głową na dół. Trzeba rozebrać go i położyć włóżku lub na stole na materacu, lub na słomie w izbie osobnej, nie zbyt gorącej ani zimnej, w którejby nie było przeciągu wiatru; potrzebny jest ogień bliski dla ogrzewania chust i innych rzeczy i oddalenia widzów niepotrzebnych.

Środki ratowania są jedne szczególne, a drugie powszechne wszystkim przypadkom uduszenia, jakoto: przywracanie oddechu, krwi biegu, drażnienie nerwów i obudzanie wszystkich zmysłów.

Najpierwsze i szczególne względem utonionych działanie jest naprzód: uwolnić mu gardło, usta i nozdrze od flegmy i piany, a czasem od błota i piasku, któremi są zatkane; te bowiem są narzędziami oddechu. Uwalniają się usta i nozdrza palcem, kawałkiem cukru, piórkiem, a wreszcie sprycą. Drugie działanie, które z pierwszem dziać się może jest osuszenie; osuszyć należy ciało jak najlepiej, płótnami miękkiemi, flanelą, kuczbają, bają ogrzanemi, w niedostatku tych rzeczy pakułami; osuszać należy ostrożnie i zwolna, unikając mocnego przyciskania piersi i dołka serca. Jeżeli ciało zwalane błotem, należy go wprzód umyć ciepłą wodą. Trzeciem działaniem jest ogrzanie; starać się należy powrócić całemu ciału ciepło naturalne, co nie jest łatwo; na ten koniec ciało obwija się w jaką materyę wełnianą dobrze ogrzaną, głowa okrywa się czapką, równie ogrzaną. Chusty lub rzeczy wełniane, często zmieniane dla ogrzania, kładą się na dołek serca, pod pachy i pod kolana. Dla prędszego rozgrzania pod podeszwy i między uda kładą się cegły rozgrzane i obwinięte chustami, lub butelki nasypane gorącym piaskiem, lub nalane gorącą wodą. Rozgrzewa się bardzo skutecznie ciało przysypane na ćwierć łokcia ciepłym, przesianym popiołem, rozgrzanym piaskiem lub solą. Nakoniec bardzo skuteczny sposób rozgrze-

wania jest zakopanie utonionego prócz głowy, w gnój gorący.

Dalsze działanie jest rozcieranie ciała. Rozciera się zwolna pod pokryciem, aby ciała nie oziębić, rzeczami miększemi, suknem, szczotkami, flanelą, kuczbają, pakułami, ręką i t. d. okadzając je bursztynem, jałowcem, lub skrapiając potrosze oliwą, gorzałką, wódką kamforową, octem lub winem. Rozciera się piersi, żołądek, brzuch, krzyże, ręce, nogi, pięty, uda z dołu do góry, z początku powoli, potem nieco mocniej, aby ciało zarumienić, lecz nie żeby je zranić.

Najskuteczniejsze działanie dla przywrócenia oddechu, jest wpuszczanie powietrza do płuc przez usta lub nozdrze. To czyni się lub mieszkiem od komina lub dudką, piórkiem, nakoniec ustami człowieka, zdrowy i mocny oddech mającego, przyłożonemi do ust ratowanego. Ostrożność tylko w tem działaniu zachowuje się: jeżeli się to dzieje mieszkiem, należy postępować z największą ostrożnością, zwolna bardzo i potrosze wpuszcza się powietrze, raptownem bowiem nadęciem naczynie jakowe w płucach pęknąćby mogło, rurka nie kładzie się w usta głęboko, by nie poranić części wewnętrznych. Za pierwszem wpuszczeniem nos się nie zatyka, aby reszta flegmy wypędzona była nozdrzami, poczem zatkawszy nozdrza, wpuszcza się zwolna, po trosze powietrze. A gdy się piersi nieco podniosą, należy przestać i zaraz rozcierać je z dołu do góry, dla wypędzenia napowrót powietrza, po czem znowu wpuszczać i rozcierać, co się powtarza kilkakrotnie. Można także wpuszczać nosem, zatkawszy drugie nozdrze i usta.

Drażnienie nerwów dla obudzenia czułości jest bardzo skuteczne, sposoby zaś są: enemy z dymu tytuniowego lub z dekoktu z pół łuta tytoniu do kwarty wody, do połowy wygotowanej i przecedzonej. Równie lekarstwo domowe z wody z kamfory, lub z olejkiem terpentynowym, którego idzie jedna czwarta część do trzech części wody. Wzbudzają się womity, łechtając piórkiem, pędzlem lub palcem gardło, a wtedy trzyma się chory siedząc, z nachyloną na bok głową W tym

samym czasie należy rozcierać zwolna dołek serca. Póki zaś chory połykać nie może, nie należy mu wlewać do gardła. Wzbudza się także kichanie wdmuchając w nos tabakę, pieprz, zwłaszcza hiszpański, gorczycę, imbir lub ciemierzycę; łechtając w nosie piórkiem, maczanem w spirytusach, lub trzymając pod nosem chrzan świeży tarty, cebulę i tp. Drażniącym środkiem jest także kąpiel wolna z czystej wody, najmniej przez godzinę, dolewając gdy stygnie ciepłej wody, powtóre: kąpiel kroplista, ta jest jednym z najskuteczniejszych sposobów orzeźwienia. Odbywa się dwojakim sposobem: pierwszy, kiedy wyszedłszy na stołek lub stół z imbryczkiem zimnej wody, spuszcza się po kropli jednej na dołek serca, rozcierając ręką i obcierając ciepłą chustą; to czyni się przez kilka minut, a odpocząwszy cokolwiek, często toż powtarzać należy. Drugi sposób jest kropidłem nagle kropić na twarz, czasem na całe ciało, ten mniej jest skuteczny jak pierwszy; lecz obudwu zaniedbywać nie należy. Zastępują bowiem miejsce elektryczności, gdy nie ma machiny i galwanizmu, który tu wielkie skutki sprawiać może. Obudza się także nagłem w ucho krzyknieniem, nagłem lecz ostrożnem oka otwarciem, aby wszystkie zmysły razem obudzić. W ostatniej potrzebie służyć może do mocnego drażnienia bicie pokrzywą, cienkiemi rózgami, stawianie baniek na pępku, tarcie szczotką części ciała najczulszych, kapanie na skórę wody wrzącej, oliwy.

Czy krwi puszczenie jest potrzebne, o tem bez biegłego lekarza sądzić nie należy; czasem może być potrzebne, lecz daleko częściej krew puszczona uratowaniu przeszkodzić może.

Przy używaniu powyższych sposobów, *nic nagle, spiesznie i gwałtownie czynić nie należy*; lecz ciągle z stałością i wytrwaniem, powtarzając wszelkie sposoby podane, nie tracąc odwagi, nadziei i usilności. Idzie o powrócenie życia człowiekowi; wszelkie więc lenistwo, lekceważenie i zaniedbanie użycia tych starań, prędkie zniechęcenie się, do kogo te starania należą, lub kto tylko czynić je może, jest wielkim występkiem, karę Boga ściągającym. Jeżeli wszystkie starania okazują się bezowocne, to i wtedy nie należy zaniechać starań

przed upłynieniem ośmiu do dziesięciu godzin. Jeżeli pomimo powtarzania wszelkich sposobów, skutek żądany nie nastąpił, nie należy spieszyć się z pochowaeiem ciała, lecz zostawić je pod okiem ludzkiem, póki mocne zepsucie nie ostrzeże o rzetelnej śmierci. Ta ostrożność potrzebna jest we wszystkich przypadkach zaduszenia.

Sposoby dotąd podane nie tylko służą w ratowaniu utonionych, ale mniej więcej używane być mogą we wszystkich przypadkach pozornej śmierci, z wszelkiego rodzaju uduszenia pochodzącej.

W następnym tomie „Dzwonka“ podamy obszerniejszą naukę o ratowaniu ludzi w gwałtownych przypadkach, a mianowicie w razie zagorzenia, rażenia od piorunu, ukąszenia od psa wściekłego i t. d.

Nieco o zwierzętach pożytecznych w ogóle, a o krecie w szczególności.

Przez Dr. E. Janotę.

(Dokończenie.)

Dowiedzioną jest rzeczą, że między kretami jest daleko więcej samczyków niż samiczek. Rzecz zatem oczywista, że się częściej zdybie ze sobą para samczyków niż samczyk z samiczką. W onczas zacięta walka między niemi jest nieunikniona. Jeżeli zaś szczęśliwym wypadkiem samczyk znajdzie samiczkę, po zajęciu mieszkania jednego z małżonków, małżonek zakłada ganki przeznaczone do zamknięcia w nich małżonki, gdyby przypadkowo nawijał się inny jaki wielbiciel. Dla zapewnienia sobie zdobyczy samczyk odgania z pobliża wszelkich innych współzawodników, do czego oczywiście nie wystarczają same tylko pogróżki. Przeciwnicy zdybawszy się, rozkopują ganek, aby mieć więcej miejsca i rozpoczynają walkę bez litości i względów. Odkopanie pobojowisk i bojowników przekonało o tych bój ach. Zwycięzca atoli zrazu doglądać musi także samiczki swojej, która nie czekając końca tych zapasów z zamknięcia swego usiłuje ujść.

Po tych przegrywkach małżeństwo krecie zakłada sobie spólnie korytarze dla większego bezpieczeństwa i łatwiejszego wyżywienia się,

jejmość zasię zakłada i urządza gniazdo w miejscu zetknięcia się dwu lub więcej ścieżek, aby w razie niebezpieczeństwa łatwiej mogła umknąć. Tę przyszłą dzieciarnię urządza sobie krecica w prostej komorze, trawą, pogryzionemi korzonkami, mchem, liściem, słomą mięciuchno wysłanej, w dosyć znacznej odległości od opisanej powyżej komory i okalających ją chodników, jakkolwiek obie te komory gankiem są połączone. Wydaje krecica trzy do pięciu młodych na świat.

Z początku są one całkiem nagie, ślepe, tak wielkie jak ziarnko bobu i bardzo niedołężne. Matka pielęgnuje je z wielką troskliwością i nie opuszcza ich w niebezpieczeństwie. Wyryta lub wyorana przypadkowo wraz z młodemi zanosi je w pyszczku do pobliskiej dziury lub do jakiej kupy mchu, liści, lub gnoju, ukrywając je tutaj tymczasowo jak najspieszniej. Wszakże i ojciec bierze uczciwy udział w ich wychowaniu, znosząc im wraz z matką glisty i inne robactwo, lub przenosząc je przy zalaniu nory wodą w inne bezpieczne miejsce. Po pięciu tygodniach krecięta dorównywają prawie połowie wielkości starych, pozostają wszakże jeszcze w gnieździe, czekając tutaj na dostarczenie sobie pokarmu przez rodziców. Opuściwszy wreszcie gniazdo, wychodzą krecięta nawet na powierzchnią ziemi, igrając tutaj ze sobą. W ryciu są one z początku nieporadne, bez żadnego porządku suną pod samą powierzchnią, a kretowinę rzadko kiedy usypią. Następnej wiosny atoli są już zupełnie świadome rzemiosła swego. Z małżeńskiego pożycia kretów niepodobna tutaj pominąć następującego szczegółu. Otóż gdy samiczkę złapano do paści, już nieraz znaleziono przy niej także samczyka martwego. Więc bez niej żyć nie może i umiera z przywiązania, żalu i tęsknoty za nią. Dlaczego ludzie tak podobni do kretów w zazdrości i zawiści, nie są też do nich podobni w dopiero co nadmienionym tak pięknym przymiocie! Dlaczego w ogóle człowiek mogąc i mając być wyrazem dobroci i miłości bożej na ziemi, woli być sojusznikiem szatana i wrogiem stworzenia! Dlaczego zamiast rozumem dochodzić myśli bożej w stworzeniu, z gnuśności i nawyknionego lenistwa woli pozostać przy najgłupszych, najniedorzeczniejszych, najzgubniejszych widzeniach rzeczy, na hańbę i szkodę i na udręczenie siebie i innych i całego świata bożego!

Ale wracam do kreta. Ojczyzną jego jest Europa z wyjątkiem niewielu krajów, a w środkowej i północnej Azyi sięga krain wschodnich. Zdaniem wielu kret żyjący w Ameryce północnej jest tylko odmianą naszego kreta. W Europie od południowej Francyi, Lombardyi i Turcyi północnej sięga aż do środkowej Szkocyi i aż po Dźwinę. W Irlandyi, na wyspach Orkadzkich (Orkney) i hetlandzkich (Shetland), niemniej na większej części wysp hebrydzkich nie ma go. W Azyi sięga od Kaukazu aż po Lenę, w Alpach i Tatrach idzie aż do 6000 stóp wysoko, a w Alpach znachodzi

się w dolinach otoczonych naokoło na znacznych przestrzeniach nagiemi skałami, śniegami, jak np. w dolinie orserskiej (Urseren) pod Gothardem.

Skąpy dwa razy traci. Znane to przysłowie stwierdza się zawsze i wszędzie. Stwierdziło się ono w Niemczech co do wróbla, stwierdziło się miejscami także co do kreta. Z przesadzonej i źle zrozumianej gospodarności, a raczej z źle obrachowanej chciwości i zawiści, powybijano, jak to już namieniono powyżej, wszystkie wróble. Zazdroszczono im garstki zboża w jesieni. Wróbli nie było, ale było robactwo i zeżerało nieporównanie więcej niż wróble, bo wszystko. Poznano się wreszcie na tem, że Pan Bóg mędrszy gospodarz od zarozumiałego, a przy całej mniemanej mądrości swojej nieraz porządnie głupiego człowieka, i dano pokój wróblom. Na Pomorzu i indziej powystrzelano dzięcioły i inne ptaki leśne. W zasłużoną nagrodę robactwo niszczyło ogromne obszary lasów. Toż i z kretem. Gdzie zaś więcej mają rozumu, tam ogrodnicy puszczają go do szkółek drzew owocowych, aby wytępiał pędraki i inne robactwo Na Szląsku w pewnej posiadłości na obszarze przeszło 44 morgowym zaczął naraz z jednej strony usychać rzepak. Przyczyną tego były gąsienice pewnej ćmy, które w wielkiej ilości obsiadły korzenie rzepaku. Właścicielowi pola znaczna zagrażała szkoda. Cóż tu było robić? Iskać korzenie w ziemi, to już nie podobna. Przypomniano sobie przecież nareszcie, że właśnie do tej roboty Pan Bóg kreta stworzył. Nakupiono tedy co tchu tyle kretów, ile ich było można dostać i rozpuszczono po zagrożonem polu. I cóż się stało? — Co? Krety zapobiegły grożącej klęsce.

A teraz jeszcze jedną próbkę rozumu ludzkiego, dotyczącą kreta. Dawnemi czasy miano go za ślepego i niemego, a tłuszczowi, wnętrznościom, nawet skórze przypisywano jakieś cudowne własności lecznicze. Dotąd w wielu okolicach Niemiec jest ten przesąd, jakoby można uleczyć się od zimnicy, dawszy kretowi umrzeć na dłoni. A niektóre baby mniemają, iż tenże środek nadaje im władzę leczenia chorób już samem wkładaniem rąk. Otóż gdzie rozum ustaje, tam głupstwo nastaje!

Oby powyższe przedstawienie życia kreta przyczyniło się do nabrania przez uprzedzonych lepszego i prawdziwszego zdania o nim! Oby w ogóle przyznano prawdę słowom pełnym głębokiej znajomości rzeczy i szlachetnego uczucia, wyrzeczonym u nas już przed kilkunastu latmi przez J. N. Kurowskiego: „Czas już jest, aby człowiek, uznawszy moralną godność swoją, po ludzku ze zwierzętami obchodzić się zaczął, bo dotąd, hardy z umysłowej nad niemi przewagi, ziemi całej narzuciwszy się za pana, nadużywając moralnej siły swej, spodlił się i został zwierząt tyranem.“

Różności.

Garnki polewane. Ponieważ krzemionka z trudnością się topi, przeto garncarze dla oszczędzenia opału zwykli dodawać ołowiu na polewę, która bardzo jest dla zdrowia szkodliwą, bo kwasy rozpuszczają ołów i tworzą truciznę, zwolna wprawdzie działającą, ale zawsze niebezpieczną Chcąc poznać, czy ołów do polewy był użyty, trzeba w nowy garnek nalać mleka albo wody cokolwiek octem roztworzonej. W przeciągu 24 godzin tyle w naczyniu rozpuszcza się ołowiu, iż ciecz nabywa smaku słodkawo-cierpkiego. Kupując zatem nowy garnek polewany, należy uważać, ażeby polewa na całej powierzchni równo i mocno się trzymała, a za przyciśnięciem paznokcia nie łuszczyła się. Potem trzeba garnek napełnić wodą z trochę soli kochennej, i zostawić to przez 24 godzin w spokojności, poczem przez pół godziny gotuje się przy ogniu. To działanie dostateczne jest do odłączenia od polewy wszystkich cząstek kruchych, które nie spoiły się z gliną, lecz tylko do jej powierzchni przylgnęły. Tak wymoczone i wygotowane garnki, z mniejszem niebezpieczeństwem używane być mogą. Najlepiej jest przed użyciem nowego garnka, zagotować w nim trochę octu. Jeżli polewa dobra, to ocet żadnego nie zostawi osadu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z niniejszym numerem kończy się dziewietnasty tom „Dzwonka.“ Czytelnikom naszym, pod których strzechę to pisemko już od tak dawna zagląda, niosąc im rozrywkę i naukę, dziękujemy za wytrwałość i zawiadamiamy ich, że „Dzwonek“ w tym kształcie jak dotąd, jeno do końca czerwca (Tom XX.) wychodzić będzie. W tym celu zapraszamy do dalszej przedpłaty, która wynosi:

na pół roku 1 złr.

Szanownych księży plebanów, nauczycieli i inne osoby zajmujące się zakładaniem bibliotek i czytelni przy szkołach, zawiadamiamy, że cenę „Dzwonka“ zniżyliśmy o połowę, a tak cały zbiór dwudziestu tomów zamiast 20 tylko 10 złr. kosztować będzie.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.